OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok II. Kraków Poniedziałek 12 Grudnia 1932 Nr. 345

Francja i Anglja zapłacą

ratę długu Ameryce

PARYŻ (tel wł.). — Kwestja długów jest w dalszym ciągu najpoważniejszem zagadnieniem politycznem. Wczoraj obradowały w Paryżu komisja spraw zagranicznych i finansowa nad tą sprawą. Komisja spraw zagranicznych przyjęła uchwałę, wypowiadającą się za spłatą grudniową, która umożliwi natychmiastowe zwołanie konfrencji, mającej załatwić całokształt zagadnień długów. Ko[misj]a finansowa natomiast przyjęła rezolucję, wypowiadającą [si]ę przeciw spłacie raty grudniowej. W rezultacie wyłoniono [ko]mitet obu komisji, która ma opracować wspólną rezolucję. [W łon]ie stronnictwa radykalnych - socjalistów, a więc partji rządzącej, istnieją silne tendencje przeciw uiszczeniu raty grudniowej.

W tutejszych kołach politycznych przeważa przekonanie, że Francja wobec stanowiska rządu angielskiego, który z pewnemi zastrzeżeniami postanowił jednak ratę zapłacić, również będzie musiała płacić, w przeciwnym razie pozostanie odosobniona.

AMERYKA SZYKUJE ODPOWIEDŹ NA NOTY POLSKI I BELGJI.

NEW YORK (PAT). — „Herald Tribune", w depeszy z Waszyngtonu donosi, że rząd Stanów Zjednoczonych przygotowuje odpowiedź na noty Polski i Belgji, zapewniając te państwa, że trudności, o których wspominają w swych notach, będą w całej rozciągłości wzięte pod uwagę przez rząd amerykański.

Płace pracowników państwowych nie będą zmniejszone

Tak oświadczył minister Skarbu

Wczoraj została przyjęta przez p. ministra skarbu Zawadzkiego delegacja Międzyzwiązkowego Komitetu Pracowników Państwowych, przedstawiająca następujące sprawy: 1) sprawę pogłosek o zamierzonej obniżce płac pracowników państwowych i 2) sprawę awansów i przemianowań.

W odpowiedzi p. minister oświadczył delegacji, że **pogłoski o rzekomych zamiarach obniżenia płac pracowników państwowych są świadomie szerzonem kłamstwem.** P. minister podkreślił z całą stanowczością, że **Rząd nie nosił i nie nosi się z zamiarem obniżenia uposażeń**, upoważniając jednocześnie delegację do zaprzeczania tym pogłoskom na swoich terenach.

W dalszym ciągu p. minister zakomunikował, że sprawa reorganizacji administracji jest bardzo posunięta i po jej ukończeniu zostaną również załatwione sprawy awansów i przemianowań na stałe.

Rozłam w partji Hitlera

Ustąpienie przywódcy nar.-socjalistycznych zw. zawodowych

BERLIN (tel. wł.) — Sensacją polityczną Niemiec jest rozłam w partji hitlerowskiej bezpośrednio po zebraniu się parlamentu i niejako w przeddzień możliwości objęcia władzy.

Dotychczas mamy do czynienia z wystąpieniem, raczej ze złożeniem wszystkich urzędów, przez kilku przywódców partji nar. - socjalistycznej, a wśród nich Grzegorza Strassera, leadera lewego skrzydła i związków zawodowych.

Grzegorz Strasser uważany był w kołach partyjnych za następcę Hitlera i posiadał duże wpływy na masy. Rozszedł się z Hitlerem na tle różnic w sprawie ustosunkowania się wobec rządu Rzeszy, uważając, że należy pójść na kompromis.

Po Strasserze zwrócił się do Hitlera z listem o „urlop" jeden z twórców partji narodowo - socjalistycznej, autor partyjnego programu gospodarczego, pos. Feder. Oświadczył on, że rozwiązanie rady gospodarczo - politycznej partji oznacza wyrzeczenie się przez hitlerowców najważniejszego zadania: walki o chleb i pracę dla mas bezrobotnych. Takie stanowisko, zdaniem Federa, pociągnąć za sobą musi gwałtowny odpływ członków i zwolenników ruchu narodowo - socjalistycznego a przedewszystkiem tych, którzy rekrutują się z bezrobotnych i klasy robotniczej.

W kołach parlamentarnych utrzymują, że ze stanowiskiem Strassera i Federa solidaryzuje się również przewodniczący frakcji parlamentarnej hitlerowców pos. Frick oraz b. wiceprezydent Reichstagu, pos. Stoehr.

BERLIN. (Tel. wł.). Kierownictwo partji hitlerowskiej celem przeciwstawieniu się wielkiemu wrażeniu, które wywołało wystąpienie Strassera i list Federa wobec Hitlera, fabrykuje wiernopoddańcze oświadczenia wszystkich znakomitości partyjnych oraz frakcji parlamentarnej. Wszystkie te oświadczenia nie zmieniają jednak jednego, że kryzys u hitlerowców zarysował się bardzo poważnie i że może on pociągnąć za sobą rozłam w partji i duży odpływ zwolenników.

Straszna zbrodnia szaleńca

GENEWA (ATE) — Z Bazylei (Szwajcarja) donoszą o strasznej tragedji, która rozegrała się w domu znanego kupca 36 letniego Obringera. Ub. nocy Obringer w przystępie szału wymordował całą swą rodzinę i sam popełnił samobójstwo. Jak stwierdzono, kupiec rzucił się na swoją żonę i brzytwą poderżnął jej gardło. Tą samą brzytwą zamordował następnie swego 7-letniego syna, a wreszcie w obliczu zwłok swych najbliższych przeciął sobie żyły na rękach, na szyi i zmarł wskutek upływu krwi.

Napad bandytów na pociąg

Zabili pasażera, 3-ch zranili i zrabowali kilkaset tysięcy fr.

LONDYN (ATE). — Z Buenos Aires donoszą, że wpobliżu miejscowości Bachnia Blanca bandyci napadli na pociąg osobowy. Bandyci przybyli w automobilach. Zabili oni jednego pasażera i zranili 3-ch, oraz zrabowali kilkaset tysięcy franków.

18 górników w zniszczonej kopalni

Wydobyto dotychczas 4 ciała

NOWY JORK (PAT). W kopalni węgla w Harlan w stanie Kentucky nastąpiła katastrofa. Wydobyto ciała 4 górników, 18 górników dotychczas dotychczas pozostaje w głębi kopalni. Akcja ratownicza odbywa się w niezwykle trudnych warunkach.

Obrady Str. Ludowego

Wczoraj rozpoczęły się obrady Rady Naczelnej Str. Ludowego. Na posiedzenie przybyło około 150 delegatów oraz wszyscy członkowie klubu parlamentarnego. Zjazd odbywa się pod przewodnictwem pos. Witosa, który dziś wygłosi referat o sytuacji politycznej w kraju. Referat pos. Witosa budzi wielkie zainteresowanie. Również dziś przemawiać ma pos. Malinowski o sytuacji gospodarczej.

Szukają kompromisu

zapominając o rozbrojeniu

GENEWA. (Tel. wł.). Konferencja pięciu mocarstw w sprawie znalezienia formuły, która miałaby sprowadzić Niemców zpowrotem na obrady Konferencji Rozbrojeniowej, nie doprowadziły jeszcze do żadnego rezultatu. Niemiecka formuła została odrzucona przez przedstawicieli wszystkich innych mocarstw, wobec tego rozpoczęto nowe kroki celem wynalezienia jakiegoś kompromisu. Porozumienie to musi zostać osiągnięte w ciągu dnia dzisiejszego, gdyż Mac Donald i Neurath opuszczają w niedzielę Genewę.

Tragiczna śmierć profesora Uniwersytetu A. Kryńskiego

Wczoraj po południu w szpitalu Dz. Jezus w Warszawie zmarł ś. p. Adam Antoni Kryński (Służewska 5), profesor Uniwersytetu Warszawskiego, czcigodny senjor polonistów polskich.

Dn. 7 b. m. w południe prof. Kryński, jadąc tramwajem linji „0" do Uniwersytetu, na zakręcie z ul. Nowowiejskiej w Al. Ujazdowską — wskutek gwałtownego szarpnięcia, wypadł z platformy wagonu, doznając powikłanego złamania prawej nogi i ogólnego potłuczenia, a szczególnie głowy.

Wieść o tragicznej śmierci ogólnie znanego i poważanego profesora wzbudziła szczery żal nietylko, wśród uczniów, ale i wśród szerokich sfer społeczeństwa. Ś. p. Kryński żył lat 88.

Przed redukcją 2.600 robotników

Fabryka Schlössera zabiega o kredyty rządowe

W bieżącym tygodniu wyjeżdża z Łodzi do Warszawy delegacja Zakładów Schlösserowskiej Manufaktury z dyr. Eborowiczem na czele, która zabiegać będzie o uzyskanie kredytów rządowych. Zakłady Schlösserowskie stanęły przed koniecznością unieruchomienia wszystkich swych fabryk z dn. 1 stycznia 1933 r., co spowodowałoby redukcję 2.600 robotników. Zakłady zdecydowały podjąć starania o uzyskanie pożyczki w B. G. K. w wysokości 2 miljonów zł., zahipotekowanych na pierwszem miejscu. Według wykazów bilansów, wartość Zakładów wynosi przeszło 18 miljonów zł.

GIEŁDA

Obroty mniej niż średnie, tendencja przeważnie utrzymana, b. mocna dla dewiz na Londyn. Dolar w obrotach pozagiełdowych — 8.93, rubel złoty — 4.63.

Dla pożyczek państwowych tendencja mocniejsza (przeważnie dla premjowych) dla listów zastawnych — słabsza, dla akcji — niejednolita.

74- letni dyrektor-cukrownik mordercą

Onegdaj o godz. 10-ej rano w biurze dawniej rosyjskiego, a obecnie francuskiego przemysłowca cukrowniczego, Złatopolskiego na bulwarze Maleserbe, rozegrał się krwawy dramat świadczący wyraźnie o tem, że kryzys sięgnął do wszystkich sfer.

Władze, zawiadomione o krwawej zbrodni wkroczyły do biura Złatopolskiego. W dyrektorskim gabinecie siedział przy biurku śmiertelnie blady Złatopolski. Obok na dywanie leżał broczący krwią starzec.

— Ten człowiek strzelał do mnie! — trudem wyszeptał Złatopolski. — Mam kulę w brzuchu. Proszę uprzedzić syna.

Natychmiast rozpoczęte dochodzenie ustaliło następujący obraz tego niezwykłego morderstwa.

Mordercą okazał się 74-roletni b. dyrektor należącej do Złatopolskiego cukrowni w Ribecour, Leon Levol. Wczoraj rano przyjechał on do Paryża i wprost z dworca przyszedł na bulwar Maleserbe. Dochodziła godz. 10-ta. Sekretarka oświadczyła, że Złatopolskiego w biurze jeszcze niema. Levol odpowiedział na to, że zaczeka i usiadł. Był, jak twierdzi sekretarka, zupełnie spokojny. Po kilkunastu minutach przyszedł Złatopolski, powitał gościa i zaprosił go do swego gabinetu. Wkrótce gruchnęły tam dwa strzały. Jedna z kul trafiła Złatopolskiego, drugą morderca wpakował sobie w głowę.

Jaka rozmowa odbyła się w gabinecie, narazie ustalić nie można, gdyż stan zdrowia Złatopolskiego jest bardzo groźny. Motywem zamachu jest według domysłów pozbawienie Levol'a posady dyrektora cukrowni, która z powodu kryzysu została niedawno zamknięta.

Wyzysk pracy, a umocnienie ruchu zawodowego

Dlaczego pracownik nie broni swego bytu?

Dziwna rezygnacja i bierność wobec przemocy

W naszej ankiecie na temat wyzysku pracy zabierali dotychczas głos przedstawiciele pracowników i robotników przemysłu chemicznego, odzieżowego, budowlanego, obuwianego, konfekcyjnego oraz przedstawiciel niższych pracowników państwowych. Obecnie wypowiada swe zdanie przedstawiciel biuralistów i handlowców p. Stanisław Majkowski, sekretarz gen. Zw. Zaw. Pracowników Handlowych, Przemysłowych i Biurowych:

— W jakich warunkach żyje i pracuje pracownik umysłowy, zatrudniony w handiu i przemyśle? Oto pytanie, na które zamierzam dać odpowiedź, może nie wyczerpującą, bo pracownicy każdej fabryki, biura czy sklepu są inaczej uposażeni i pracują w innych warunkach.

Jeżeli idzie o czas pracy, to waha się on od godzin 7 na dobę dla pracowników biurowych do godzin 14 na dobę dla pracowników sklepowych. Oczywiście, zachodzą tu znaczne odchylenia na niekorzyść pracowników. W wielu biurach, szczególniej w przemyśle metalowym i chemicznym czas pracy trwa oficjalnie 8 godzin na dobę, nie mówiąc o godzinach nadliczbowych, które są w dalszym ciągu stosowane w szerokich rozmiarach.

— Czy pracownicy sklepowi korzystają z 8-godzinnego dnia pracy?

— Nie. Pracownicy sklepowi wogóle nie korzystają z 8-godzinnego dnia pracy, gdyż zajęcie ich trwa tak długo, jak długo jest sklep otwarty t. j. w dni powszednie przez godzin 12, a w soboty i dni przedświąteczne przez godzin 13.

Do tego trzeba jeszcze doliczyć czas pracy przed otwarciem i po zamknięciu sklepu, a wtedy będziemy mieli pełny obraz czasu pracy pracownika sklepowego. Nie wspominam tu **o okresie przedświątecznym, pod czas którego pracownicy zatrudnieni są i po 18 godzin na dobę.**

— W jakich granicach waha się uposażenie?

— Uposażenie tych pracowników ze względu na brak umów zbiorowych, jest bardzo różnorodne. Płace pracowników umysłowych, zarówno w biurach, jak i w sklepach, zaczynają się od 80 zł. miesięcznie i to dla pracowników wykwalifikowanych.

— Co robią pracownicy dla poprawy swego bytu?

— Właśnie to jest najsmutniejsze, że są bierni. Pomimo tak marnych warunków pracy i płacy pracownicy umysłowi z dziwną obojętnością odnoszą się do własnych, najżywotniejszych spraw. Przyjmują wszelkie warunki, podyktowane im przez pracodawcę, często nawet niezgodne z prawem.

— A organizacje zawodowe?

— W tych warunkach działalność organizacji zawodowej jest bardzo utrudniona, bo nietylko trzeba walczyć z pracodawcą, ale również z obojętnością pracownika.

— Jakie widzi pan wyjście z tej sytuacji?

— Dużym krokiem naprzód w kierunku uregulowania warunków pracy i płacy pracowników umysłowych wogóle, byłaby ustawa o umowach zbiorowych, która od lat kilku tuła się po ministerstwach. **(W.)**

Na całe życie kaleką

został młodzieniec postrzelony przez gajowego

Nieszczęśliwa ofiara postrzału w lasach hrabiego Jezierskiego, Roman Żołądek, wzięty przez gajowych za kłusownika, czyli polującego na cudzych terenach bez zewolenia na cudzą zwierzynę, przedstawiał potępienia godny przykład braku zastanowienia się i pochopności w posądzaniu bliźnich o brzydkie grzechy.

— Pracuję stale w Warszawie, — zeznawał okaleczony na całe życie młodzieniec — jako elektrotechnik. Na niedzielę wyjeżdżam zawsze do rodziców na wieś. Mają oni kawał lasu z terenem łowieckim. Wybrałem się kiedyś z rówieśnikiem w stronę moczarów, gdzie „państwo" strzelają słonki. Był już wieczór, trudno było zdaleka dojrzeć człowieka. Przed nami przemknął kozioł (jeleń), miałem wprawdzie ze sobą fuzję ojca nabitą, ale żal mi się zrobiło pięknego kozła i nie strzelałem. Szykowałem się na jastrzebie. Nagle ktoś ztyłu krzyknął: „stój", gdy odwróciłem się twarzą, huknął strzał. Chwyciłem się wśród strasznego bólu za oczy. Płynęła z nich krew. Zawołałem: „coś pan zrobił, gdzie moje oczy?"...

Nic nie widziałem. Jacyś ludzie postali nade mną i później odeszli, pozostawiając mnie samego bez opieki i pomocy. Trzymając się jedną ręką za oczy, zacząłem poomacku szukać drogi wśród drzew. W jakimś rowie straciłem przytomność. Do domu zawlokłem się dopiero po kilku godzinach, które straciłem na wydostanie się z lasu.

Tę ponurą opowieść, która skończyła się odwieziem postrzelonego do szpitala, gdzie okazało się, że śrut z dubeltówki uszkodził obie gałki oczne, dopełnił sąd pociągnięciem do odpowiedzialności sprawcy, którym był leśniczy Michał Nowakowski.

Twierdził, że musiał strzelać we własnej obronie, gdyż zobaczył u Żołądka wymierzoną w swoją stronę fuzję.

Ten znów mówi, że fuzję miał przewieszoną przez ramię.

Jedynym momentem, którym mogą zasłaniać się obie strony, jest fakt, że postrzał zdarzył się o zmroku. Żołądek mógł nie zauważyć zaczajonych gajowych, a ci znów omylić się, co do trzymania przezeń broni.

Jak ustalił, wezwany lekarz - okulista, Żołądek nigdy już nie odzyska wzroku w oczach, które wprawdzie funkcjonują normalnie i nic w nich nie wskazuje na ślepotę. Może nawet nieco widzieć, ale już czytać i pracować w swoim zawodzie nie będzie, to też domaga się renty dożywotniej po 100 złotych miesięcznie.

Sprawa rewolwerów w „Gazecie Warszawskiej"

W sądzie okręgowym odbyła się wczoraj sprawa dyrektora wydawnictwa „Gazety Warszawskiej", p. Niklewicza w związku ze znalezieniem w lokalu redakcyjnym kilkunastu rewolwerów wraz ze znaczną ilością nabojów, w okresie wyborów do sejmu 1930 r.

Współpracownicy redakcji twierdzili ,że broń zgromadzona została dla obrony przed napadom bojówek i że dyr. Niklewicz, skazany administracyjnie na 3000 zł. grzywny, nic o tem nie wiedział.

Sąd wydał wyrok uniewinniający.

Pijany profesor

został w głowę podczas egzaminu

(S. F.) P. Anatol Z. jest pedagogiem z zawodu i z zamiłowania. Ponimo to zredukowano go przed rokiem ze stanowiska nauczyciela szkoły powszechnej.

Od tego czasu p. Z. szuka pocieszenia w wódce i żyje tylko wspomnieniami pięknego okresu, kiedy wtajemniczał młodzież w arkana gramatyki, historji i geografji.

Pewnej niedzieli p. Anatol wszedł mocno wstawiony do restauracji przy ul. Chłodnej i skinął na kelnerkę.

— Co jest na obiad?

— Móżdżek cielęcy, nóżki, kotlet wieprzowy, schab i... i... zaraz się spytam w kuchni, co jeszcze.

P. Anatol obrzucił kelnerkę gniewnym spojrzeniem.

— Nie miałaś sie panna czasu nauczyć? — walnął pięścią w stół. — Siadać! Nic psiakrew ostatnio nie robicie! Ja się do was wezmę!

Wstał, groźnie rozejrzał się po sali, podszedł do pierwszego z brzega stolika i tknął palcem, zajętego obiadem gościa.

— Jak będzie czas przeszły od ‚lizać'?

— Pies panu morde lizał! — oburzył się gość. — odtranżol się pan, bo strzele w morde!

— Nie mówi się „morde" tylko ‚mordę" — tupnął nogą p. Z. — Ile razy wam ośle łby, mam powtarzać? Zabieraj książki i marsz do domu!

Chwiejnym krokiem zbliżył się do drugiego stolika.

— Gadaj — zwrócił się do łysawego pana, — jak się rozmnażają pszczoły?

Gość uniósł gniewnie głowe z nad talerza.

— Co mnie pan jedzenie obrzydzasz? Móżdżek cielęcy jem, a ten mnie o swińswach gada!

— Jutro przyjdziesz z rodzicami! — zadysponował pijany pedagog.

— Z rodzicamy? A poco? 53 lata mam, to sam potrafie w zemby strzelić. Zjeżdżaj pijaczyno!

— Nic się nie uczą, durnie, nic nie umieją! — sapał p. Z. zbliżając się do następnego stolika, zajętego przez jakąś młodą parę.

— Kiedy się Batory urodził ood Pskowem? — wskazał rozkazująco palcem na zdziwiona niewiastę.

— Zośka! — zaniepokoił się jej partner. — Co cie ten facet o jakiegoś dzieciaka pyta?

— Bo ja wiem? Nigdy w żadnem Pskowie nie byłam! Urżnął sie łobuz i zaczepia!

Oburzony kawaler, p. Antoni Wojdała, złapał p. Anatola za klapy marynarki i wyrżnął nim z całej siły o ścianę.

Za to właśnie odpowiadał przed sądem Grodzkim, który go skazał na 50 zł. grzywny.

Dama przy kierownicy

przygniotła na śmierć kobietę

Młoda pani Nina Osmólska, córka bogatych rodziców nie spodziewała się zasiadając do kierownicy w aucie swego narzeczonego, że stać się może sprawczynią strasznej katastrofy.

Młodzi pojechali na spacer w Aleje Ujazdowskie. Tam do samochodu wsiadła jeszcze jedna para młodych ludzi.

Na rogu Wilczej. gdy p. Osmólska chciała zakręcić. licho przyniosło rowerzystę, który wyczyniając swawolne harce, miast zatrzymać się i przepuścić samochód, dał pedałami „gazu" i... wpadł prosto na auot!

Zdenerwowana takim przypadkiem dama z auta, nie chąc zmiażdżyć chłopaka, gwałtownie skręciła w prawo, później w lewo. lecz kierownica zawiodła i auto ze znaczną siłą uderzyło w ścianę domu, przygniatając Leokadję Mazurek na śmierć, a po drodze kalecząc St. Sokołowskiego, listonosza Rubacha i jego żonę.

Chodnik Alei Ujazdowskiej w piękny niedzielny majowy poranek splamiony został czerwoną krwia.

A rowerzysta, który przyczynił się też do wypadku — umknął.

Wczoraj przystojna panienka, znalazłszy się w sądzie, zwalała minę na defekty samochodu. Nie chciała nikogo przejechać. ale z winy rowerzysty wpadła w kabałę. z której wyjścia nie znalazła i kto inny. chyba, że silny w rękach automobilista...

Po obronie adw. Jarosza sąd skazał bojaźliwie nastrojoną pannę na 6 miesięcy więzienia z darowaniem kary na mocy amnestji.

Wesoły Kącik

CZŁOWIEK, KTÓRY NIE LUBI SIĘ KŁÓCIĆ.

Pipman nie lubi się kłócić. Nie lubi się gniewać i nie lubi żeby się na niego gniewano. Każdemu ustępuje, robi wszystko co może, byleby uniknąć kłótni.

Siedzi naprzykład w kawiarni z żoną. Nieostrożnie wylewa herbatę na suknię pani przy sąsiednim stoliku.

— Panie! — zrywa się jej towarzysz. — Pan zalał moją żonę! Żądam zadośćuczynienia!

— Z przyjemnością — nie spiera się Pipman i podaje zdenerwowanemu panu drugą szklankę herbaty. — Masz pan! Lej pan teraz na moją żonę.

Pipman nienawidzi kłótni. Wie, że dorożkarze są kłótliwi. Kiedy więc wysiada z dorożki płaci prędko 50 groszy i rzuca się do ucieczki... Byleby tylko uniknąć awantury. Byleby tylko spokojnie.

Kiedy Pipman zasiada na ławie oskarżonych i sędzia zaczyna czytać akt oskarżenia, Pipman zatyka sobie uszy i rusza ku drzwiom.

— Co to jest? — pyta się sędzia.

— Ja nie mogie słuchać, jak pan sędzia sie na mnie gniewa. Ja już wole wyjść.

W tramwaju Pipman zawsze ustępuje siedzącego miejsca. I nietylko w tramwaju. W pociągu, w teatrze, w kinie, wogóle wszędzie, gdzie jest tłok.

Kiedy go posadzono za jakąś sprawkę w wiezieniu, Pipman płakał jak małe dziecko.

— Panie naczelniku! Tu jest straszne przepełnienie. Ja nie mogie na to patrzeć, żebym ja siedział, kiedy dla innych niema miejsc! Ja muszę komuś ustąpić!

Z żoną się Pipman nigdy nie kłóci. Kiedy żona zaczyna się gniewać, Pipman bierze młotek i wali ją w łeb, żeby ogłuszyć. Byleby nie było kłótni, byleby był spokój.

Nawet ze zwierzęciem nie może sie kłócić. Kiedy pies szczeka, Pipman momentalnie ucieka, żeby się z psem nie spierać.

Z tej samej przyczyny nie gra nigdy na wyścigach.

— Bo — mówi — jak przegram, to bede zły na konia. A ja ie nie mogie gniewać na biedne stworzenie.

Napoleon Sądek

RADJO

10,00 Transmisja nabożeństwa ze Lwowa. 12,15 Transmisja Poranku Symfonicznego z Filharmonji Warszawskiej. 14,25 Muzyka w wyk. ork. mandolinistów zawodowych drukarzy. 14,40 „Słuchowisko prawnicze dla rolników". 15,00 D. c. koncertu. 16,00 Audycja dla młodzieży. 16,25 Płyty gramofonowe. 16,45 „Wiadomości przyjemne i pożyteczne". 17,00 Recital fortepianowy. 18,00 Muzyka lekka. 19,25 Transmisja z Krakowa słuchowiska p. t. „Igraszki trafu i moralności". 20,00 Koncert popularny. W przerwie wiadomości sportowe. 22,00 Muzyka taneczna ze Lwowa. 23,00 Orkiestra cygańska.

Sobowtór Anieli?

Odbyliśmy w redakcji krótką naradę:

— Kiedy nam zniknął ten pijaczyna — mówił kol. Oczeretowicz, — zerwała się jedyna nić, wiążąca nas z osoba Anieli.

— A ja myślę, że niepotrzebnie robicie z niego tatę Anieli — wtrącił Napoleon Sądek, nachylając swą wyniosłą postać nad jasną czupryną Oczeretowicza. — Właściwie śledztwo powinien podjąć Stanisław Figa, jako specjalista od pijaków i kawalarzy.

— Ale, co ty opowiadasz, że to nie ojciec! — obruszył się Oczeretowicz. — Przecież słyszałem, co mruczał pod nosem.

— W każdym razie nie przyjdzie wcześniej dopóki nie przepije owych stu złotych. Według moich obliczeń, powinno to już nastąpić — rzekł poważnie Napoleon.

— Gdyby to nie był ojciec Anieli — podjął kol. Stolarski, — toby się zgłosił ojciec prawdziwy. A ten pijaczyna przyszedł, wziął pieniądze i drgnęło w nim sumienie, że to jakby za własną córkę pieniądze bierze. To też uciekł, aby nie wydać jej w ręce uwodziciela.

— Poniosła pana wyobraźnia — odezwał się kol. Miecz. Górka. — Właśnie, że prawdziwy ojciec nie chce się pokazać, bo się wstydzi hańby swojej córki.

— Ale przecież inżynier chce krzywdę dziewczynie wynagrodzić. To widać, jaki w niej zakochany i weźmie z nią ślub, niech się tylko odnajdzie.

— A ja wam mówię — zawołała kol. Świetlicka, — że to wcale nie jest pewne, że ona nazywa się Sławowska. Mogła podać fałszywe nazwisko...

— W jakim celu? — odezwał się głosy.

— Albo inżynier źle je zapamiętał — nie ustępowała Euge.

— Tak, czy inaczej mamy do dyspozycji tylko jedno nazwisko — odezwał się kol. Oczeretowicz: — Sławowska. Trzeba będzie poprostu pójść do Biura Adresowego i zbadać sprawę. Zrobię to zaraz.

Tegoż dnia nasz współpracownik odwiedził gmach stołecznego magistratu na pl. Teatralnym.

A oto jego relacja:

„Biuro Adresowe" — dwa słowa, które oznaczają muzeum nazwisk i rodowodów, miljony imion i miljony dat zawierają w sobie. Z tego właśnie muzeum mam wydobyć szczegóły, adres naszej Anieli Sławowskiej, którą postanowiliśmy choćby z pod ziemi wydobyć, by rozwiązać jej tajemnicę.

W drodze do Biura Adresowego zdawałem sobie sprawę z trudności, jakie mnie oczekują. Moje wiadomości o Anieli ograniczają się do imienia i nazwiska.

W przybliżeniu mogłem określić wiek poszukiwanej, a przecież urzędniczce w Biurze powinienem dać szczegółowe informacje, by mogła ustalić właściwy adres. A nuż Sławowskich mieszka wiele w Warszawie? Zdarzyć się również może, iż w stolicy Anieł Sławowskich jest kilka.

Wiem np., że Piotrowskich i Kamińskich mieszka w Warszawie kilka tysięcy rodzin. Odszukanie adresu Piotrowskiego lub Kamińskiego nastręcza olbrzymie trudności.

Szukasz Kamińskiego — jest ich tysiące.

Szukasz Adama Kamińskiego — jest ich setki.

Szukasz Adama Kamińskiego, urodzonego w Warszawie — jest ich kilkudziesięciu.

Szukasz Adama Kamińskiego urodzonego w Warszawie dnia 15 listopada 1901 r. — jest ich kilku.

Więc który?

Trzeba dokładnie podać, kto go rodził, wtedy dopiero żądany adres przestaje być tajemnicą Biura Adresowego i dociera do rąk zainteresowanego.

I wyobraźcie sobie, że dziennie blisko tysiąc osób zgłasza się po adresy. Tysiąc osób — tysiąc adresów. Są one tylko kroplą w morzu adresów, jakie Biuro musi codziennie wydawać urzędom i różnym władzom państwowym.

Ale już samochód wpada na plac Teatralny, jeden łuk zakrętu i jesteśmy przed ratuszem przy wejściu wieżowem. Ciem na hala bramy. Na lewo wejście do Biura Adresowego na parterze.

Przy pierwszem okienku urzędniczka sprzedaje druczki. Trzeba się za 30 groszy zaopatrzyć w odpowiedni formularz, który należy wypełnić, by dalej w okienku, oznaczonem stosowną literą, oddać innej urzędniczce. Wypełniam rubryki według posiadanych wiadomości i wręczam druczek w okienku pod litera S (pierwsza litera nazwiska). Drobna rączka sympatycznej urzędniczki miejskiej zagarnęła kartkę i z nią utonęła wśród dziwacznych machin biura.

Zaglądam przez okienko. W wielkiej sali, znajdują się dwa szeregi machin.

— Co to za machiny? — pytam.

— Bębny?

— Tak je popularnie się nazywa. To dumy stołecznego magistratu! Nawet Berlin nie ma takich urządzeń! Specjalna delegacja przyjeżdżała do Warszawy z berlińskiego samorządu, by się zapoznać z naszemi urządzeniami.

— Więc te bębny...

— Te bębny, dzieła wynalazku Liberta, dawnego naczelnika warszawskiego Biura Adresowego, są tak urządzone, że przez odpowiednie nachylenie podsuwają pod rękę karty informacyjne według alfabetycznego porządku.

— Ciekaw jestem, jaka kategorja prywatnych klientów naj częściej korzysta z usług Biura? — zapytuję dalej, korzystając z chwili oczekiwania na wyszukanie adresu Anieli.

— Z wiosną szukają adresów zakochane parki, jesienią, taka kryzysowa jesienią, jak obecna, wierzyciele swych dłużników...

Wykład przerywa się, bo w okienku ukazuje się jasna czuprynka urzędniczki.

— Kto szuka Sławowskiej?

— Ja.

— Karta dla pana.

Spoglądam z największem zainteresowaniem na wynik poszukiwań: „Nie meldowana". Rozczarowanie. Więc nie mieszka w Warszawie! Jedyny plon mych poszukiwań, to poniższa karta, którą dla zaspokojenia ciekawości naszych miłych Czytelniczek i zacnych Czytelników reprodukujemy:

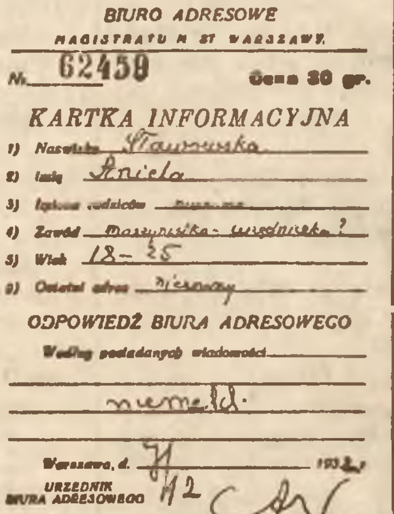
BIURO ADRESOWE
MAGISTRATU M. ST. WARSZAWY.
№ 62459 Cena 30 gr.
KARTKA INFORMACYJNA
1) Nazwisko Sławowska
2) Imię Aniela
3) Imiona rodziców [illegible]
4) Zawód Maszynistka - urzędniczka?
5) Wiek 18 - 25
6) Ostatni adres Nieznany
ODPOWIEDŹ BIURA ADRESOWEGO
Według posiadanych wiadomości
niemeld.
Warszawa, d. 7/12 193[illegible]
URZĘDNIK BIURA ADRESOWEGO
UWAGA. Zapytań bez wskazania imienia osoby poszukiwanej B. A. nie uwzględnia. Na zapytanie bez wskazania zawodu i wieku osoby poszukiwanej oraz imion rodziców, Biuro Adresowe odpowiada tylko w miarę możności i z zastrzeżeniem co do tożsamości osoby wskazanej z osobą poszukiwaną.

Z kartą, która nam nic nie wyjaśniła, wróciłem do redakcji.

W godzinach wieczorowych koleżanka Świetlicka, prowadząca dział „Z otchłani nędzy i bezrobocia" zwróciła naszą uwagę na osobę, łudząco podobną do Anieli Sławowskiej, jaką znamy z niewielkiej fotografji, zatrzymanej przez kol. Oczeretowicza w czasie przejazdu z inżynierem T. na ul. Okopową.

Czyżbyśmy trafili na pannę Anielę, czy mamy do czynienia z jej sobowtórem? Wyjaśni to jutrzejsza rozmowa, o którą prosiliśmy przybyłą.

Z OTCHŁANI NĘDZY I BEZROBOCIA

POMOCNICA DOMOWA

Młoda, porzucona matka z półtorarocznem synkiem, łagodnego charakteru, bardzo pracowita i uczciwa, błaga w imię miłości macierzyńskiej o pracę pomocnicy domowej razem z dzieckiem — przyrzeka najlepiej wywiązać się z obowiązków za mieszkanie i utrzymanie. Marja S. 839.

PROSBA O STARĄ ODZIEŻ

Porzucona przez męża, matka rocznego dziecięcia, zwraca się z gorącą prośbą do Czytelników, by zaofiarowali dla jej synka, który niema zupełnie ubranek, ani powleczeń na pościel, jakie zużyte odzienie. Stanisława D. 940.

KUCHNIA ZA USŁUGĘ

Żona zredukowanego urzędnika, młoda bardzo gospodarna, inteligentna, bez środków do życia, zagrożona eksmisją, błaga o kuchnię za usługi Irena G. 841

B.OCHOTNIK BŁAGA O JAKĄKOLWIEK PRACĘ

Były ochotnik W. P. 1920 roku, zredukowany urzędnik państwowy, uzdolniony biuralista i magazynier, mający na utrzymaniu żonę chorą, na gruźlicę skóry, i 8-mioletnią córeczkę, zagrożoną ślepotą na skutek złośliwej jaglicy, błaga o jakiekolwiek zajęcie. Juljusz Ch. 842.

POMOCNICA DOMOWA

Pomocnica domowa, posiadająca świadectwa dzielnej pracy, gorąco prosi o zajęcie. Marjanna R. 843.

KOŁODZIEJ, SLUSARZ I KIEROWCA

Z zawodu fachowiec kołodziej, poznający roboty ślusarskie, posiada świadectwa uczciwej pracy jako szofer i majster fabryczny — gorąco prosi o pracę woźnego lub kołodzieja do majątku ziemskiego. Może być na wyjazd. Stanisław W. 844.

KIEROWCA - URZĘDNIK

Posiadający prawo jazdy samochodowej, ści, zdolny, uczciwy, posiadający 6-klasowe wykształcenie i zielone prawo Młody, ujmującej powierzchowności jazdy samochodowej mógłby, obok szoferstwa udzielać korepytycji, lub służyć pomocą biurową — gorąco prosi o pracę. Władysław M. 845.

OJCIEC DWOJGA GŁODNYCH DZIECI

Wdowiec, ojciec dwojga głodnych dzieci z zawodu malarz pokojowy, od dłuższego czasu bez pracy, błaga o jakiekolwiek zajęcie lub pomoc. Stefan M. 846.

EKSPEDJENT

Po służbie wojskowej, młody były ekspednjent składu papieru, znajduje się bez pracy, cierpiąc nędzę wraz z żoną. Gorąco prosi o jakiekolwiek zajęcie. Czesław S. 785.

NAJSKROMNIEJSZY ZAROBEK

19-letni, zdolny i pracowity prosi o najskromniejszy bodaj zarobek. Kazimierz W. 786.

DRUKARZ CERATOWY

Zredukowany robotnik, z zawodu drukarz ceratowy, znający pracę elektrotechniczne, posiadający prawo jazdy samochodowej — młody, silny, zdrów, mający na utrzymaniu matkę wdowę i małoletnią siostrę, błaga o pracę. Władysław F. 605.

ZARZĄDZAJĄCY SKLEPEM

40-letnia, żona nieuleczalnie chorego, gorąco prosi o pracę zarządzającej sklepem, składem lub t. p. Marja K. 787.

KELNERKA

Młoda zmuszona utrzymywać chorą matkę, prosi o pracę kelnerki lub ekspedjentki. Julja W. 788.

LAKIERNIK I POMOCNICA DOMOWA

Bezrobotny z zawodu lakiernik, ojciec głodującego dziecka, błaga o zajęcie dla siebie, lub żony, która mogłaby objąć pracę pomocnicy domowej na przychodnie. Mieczysław C. 789.

SYN BEZROBOTNYCH RODZICÓW

19-letni syn bezrobotnych, mający młodsze rodzeństwo, gorąco prosi o jakiekolwiek zajęcie. Feliks K. 790.

WDOWA PO FURMANIE

Wdowa po furmanie, w imieniu swego dziecka - sieroty, błaga o pracę prasowaczki. Marja S. 791.

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

Green daremnie usiłował wzniecić w Mieczysławie iskierkę nadziei.

Mówił:

— Mamy tu w Londynie zręcznych wywiadowców. Zwrócimy się do nich. Najpierw wszakże stwierdzimy, czy przypadkiem kasetka nie wyleciała z koszyka i nie znajduje się w biurze zaginionych przedmiotów. To jest możliwe...

Mieczysław potrząsnął głową, mówiąc:

— To niemożliwe. Kasetkę przywiązałem do dna specjalnemi sznurami...

— Może pękły przy rzucaniu?

— Nie. Zostały przecięte. Widziałem wyraźnie.

Green nie odpowiedział. Był sam też bardzo niespokojny i mówił wszystko tylko, aby uspokoić Mieczysława. Wziął go za rękę i... zauważył ów pierścionek ze żmijami. Rzekł:

— Znam ten pierścień.

Mieczysław drgnął.

— Skąd? — zapytał.

— Kiedyś dano mi w komis. Nikt go nie chciał kupić, zabrano go więc zpowrotem. Jeżeli pan chce wiedzieć, kto był właścicielem tego pierścienia, powiem panu w domu. Sprawdzę w książkach.

Mieczysław znów umilkł.

Tymczasem zajechano na dworzec. Green natychmiast pobiegł do biura zaginionych rzeczy, pozostawionych w wagonach lub na dworcu.

Kasetki — nie było.

Green kazał rozesłać depesze na całą linję kolejową i na statek „Colmar". O odpowiedziach miano Greena zawiadomić natychmiast.

— A teraz dalej — mówił Green — musimy stwierdzić, czy kasetka nie wypadła po drodze taksówką z dworca do mnie. O tem dowiemy się w policji. Przy okazji zaś pogadamy tam ze Stuartem Burnem.

— Któż to taki?

— Najwybitniejszy z miejscowych detektywów. Wywiadowca, jakich mało na świecie. Jeżeli go nie zastaniemy w biurze, udamy się do jego prywatnego mieszkania.

W policji kasetki również nie było, ale im powiedziano, że to jeszcze za wcześnie. W ciągu dnia może się jeszcze znaleźć. Przy okazji okazało się, że Mieczysław na szczęście zapamiętał numer taksówki 4513, stwierdził też, że szofer, widząc, jak sobie Mieczysław zapisuje numer taksówki, czem prędzej odjechał.

— To ciekawy szczegół — zauważono.

Trzeba było czekać do jutra, ale niezależnie od tego Green radził natychmiast udać się do Burna.

Gdy zjawili się u niego, ujrzeli mężczyznę około czterdziestki o ostrych przenikliwych oczach, przeszywających rozmówcę jakby sztyletem.

Podobał się wszakże Mieczysławowi, który na jego widok natychmiast odzyskał iskierkę nadziei na odnalezienie klejnotów. Była to, zresztą, w swojej dziedzinie wielkość o światowej sławie.

Jeszcze idąc po schodach do biura Burna, Green tłumaczył Mieczysławowi:

— Ja go dobrze znam, bo już nieraz miałem z nim do czynienia, Gdy mu będziemy opowiadali naszą sprawę, będzie się rozglądał obojętnie i niedbale, jakby nie słuchał, co się do niego mówi. Faktycznie zaś doskonale zapamięta najdrobniejsze szczególiki, rozważając wszelkie za i przeciw. Potem dopiero wypowie nam swoją opinję o sprawie.

— Opinję? A to poco? Przecież to nie lekarz ani adwokat...

— Opinja Stuarta Burna bywa dwojaka. Albo nam powie: „Jestem bardzo zmęczony i udaję się spoczynek"...

— Cóż to będzie oznaczało?

— ...że przepadło. Mówi tak, gdy widzi, że sprawa jest zgóry skazana na niepowodzenie, woli się więc nie kompromitować...

— A jak jeszcze może powiedzieć?

— Druga jego odpowiedź brzmi: „Już dawno wypoczywam i aby nie zgnuśnieć, zajmę się tą sprawą. Trzeba się trochę rozruszać, bo inaczej człowiek zupełnie wyjdzie z wprawy."

— Co to będzie znaczyło?

— ...że jednak są szanse na pomyślny wynik.

— Oby tak było!.. Dałby Bóg, dałby Bóg!.. Bo inaczej... Koniec ze mną...

Stuart Burn wskazał przybyłym krzesła i czekał cierpliwie. Mieczysław odrazu wyłożył całą rzecz. Opowiedział wszystko od samego początku do końca.

Burn słuchał z zamkniętemi oczami.

Nie drgnął przytem ani na chwilę. Można by pomyśleć, że jest pogrążony w głębokim śnie, zwłaszcza, że przytem miarowo oddychał, nawet zlekka pochrapując.

Gdy Mieczysław umilkł, Burn otworzył oczy, przetarł je, jak po długim śnie i rzekł:

— Na to, aby się klejnoty odnalazły w jakiem biurze zaginionych przedmiotów, nie ma co liczyć. Zostały z pewnością skradzione. Spodziewałem się tego, zresztą.

— Jakto?

— Czytałem w gazetach nowojorskich o pańskim wyjeździe. Miałem depesze, że pan wyjechał na statku „Brest", a potem odbył pan podróż do Anglji na staku „Colmar". Czy pan sobie wyobrażał, że to tak trudno wyśledzić? Znaliśmy tu doskonale każdy pański krok. Tem bardziej wiedzieli więc złodzieje. Czy pan myśli, że człowiekowi, mającemu przy sobie tak cenne klejnoty, łatwo byle fortelem ukryć się przed światem przestępczym?

— Zdawało mi się...

— Tylko nawskroś uczciwym ludziom mogą się takie rzeczy zdawać. Pan jest wogóle naiwniaczek. Już stała obecność Burtona i Harrisa powinna była panu otworzyć oczy. Czy to możliwe, aby takie ptaszki, jak oni, przypadkowo spotykali się z panem krok w krok?

— Pan ich zna? Pewno to znani złodzieje?

— Znam ich, owszem, ale to nie złodzieje. Pracowałem nawet z nimi przed trzema laty, także w sprawie klejnotów. To dwaj wywiadowcy amerykańscy, ale, mojem zdaniem — fuszerskie łby. Doprawdy, nie znam jednej sprawy, którąby porządnie załatwili. Zawsze coś spaskudzą. I teraz widzę, że znów, zostali nabici w butelkę tak, że aż mi za nich przykro... O, mnieby się taki wpadunek nie wydarzył. Jeszcze nikt nigdy nie nie zbujał Stuarta Burna...

— Więc mógłbym liczyć na pańską łaskawą pomoc?

— Tego jeszcze panu w tej chwili nie mogę powiedzieć. Narazie chciałbym wiedzieć jedno: miałby pan za co odkupić skradzione klejnoty?

— Mam kilkadziesiąt tysięcy, które chętnie oddałbym złodziejom za zwrot klejnotów...

Stuart Burn uśmiechnął się drwiąco:

— Za kilkadziesiąt tysięcy nawet nie zechcą z panem rozmawiać. Zaczną rozmowę dopiero, gdy wejdą w grę miljony. Za dwa lub za trzy oddadzą panu zpowrotem całość. I tak pan jeszcze na tem sporo zarobi... Te klejnoty warte są dwanaście. Daj mi, Boże, częściej takie interesy...

Mieczysław odparł znękany:

— Dwa lub trzy miljony? Proszę pana... ani marzyć... Skąd wezmę?

— Pan Djonizy Gorczak jest słynnym miljonerem...

— Wolałbym, aby nic o tem wszystkiem nie wiedział, póki nie stracimy ostatniej resztki nadziei...

— Już i tak jej bardzo malutko pozostało. Pan widocznie nie zna zwyczajów naszych przestępców. Nic dziwnego, zresztą, gdyż są osobliwe. My o tem wiemy. To też, gdy zostaje dokonana wielka kradzież klejnotów, policja, choć wie o wszystkiem doskonale, nawet palcem nie ruszy. Czeka...

— Czeka?

— A tak. Czeka. Poco ma się fatygować? Czego ma się niepokoić? Wie dobrze, że wszelkie poszukiwania i tak nie dałyby wyniku, a tylkoby wszystko zepsuły. Biżuterja zawsze się odnajdzie sama.

— Zawsze?

— Zawsze. Trzeba tylko mieć cierpliwość czekania, aż panowie złodzieje zechcą ją zwrócić...

Niewiadomo było, czy Burn mówi poważnie czy żartuje. Ale spokój, z jakim przemawiał, nakazywał dawanie wiary jego słowom. Mówił dalej:

— Oczywiście, nie zwracają za darmo. Nawet nie na weksle. Trzeba im odrazu wyłożyć gotóweczkę na stół z rączki do rączki. Gdy skradzione klejnoty były znane na świecie, sytuacja złodziejów jest trudniejsza. Gdy to brylanty, naprzykład, ze skarbców królewskich, trudno byłoby je sprzedać. Nasza sprawa jest grubo gorsza. Tych klejnotów nikt nie zna. Można je sprzedawać w rozmaitych miastach na sztuki. Nasi złodzieje mają swych agentów we wszystkich większych ośrodkach handlu brylantami: w Paryżu, Antwerpji, Rotterdamie, Wiedniu, Berlinie.

— Cóż począć więc?

— W tej chwili pańskie klejnoty z pewnością spoczywają już w skarbcu jakiego banku ze schowkami. Nasi złodzieje to ludzie poważni i nie będą takich klejnotów trzymali przy sobie. Sprawę traktują po handlowemu i mają organizację, której może pozazdrościć niejedna instytucja handlowo - przemysłowa. Bank nic nie wie, co przyjął. Każdy ma prawo korzystania ze schowka bankowego i do zupełnej poufności tego, co tam chowa. Klejnoty mogą się teraz znajdować w najuczciwszym banku, który nawet o tem nie ma najmniejszego pojęcia i nie ma też żadnego sposobu dotarcia do nich. Klucz ma tylko właściciel schowka.

Dalszy ciąg nastąpi.

ELMAR.

Trójka oszustów

w podróży po Polsce

— Przychodzę do pana dyrektora z ramienia Komitetu Akademickich Tanich Kuchen — zaczęła z pewną tremą w głosie. — Komitet, znając ofiarność pana dyrektora, delegował mnie...

— Ach, naturalnie! — przerwał pan Katz. — Chętnie popieram studentów; sam przecież kiedyś studjowałem.

Tego zdania pan Katz nie dokończył, prawdopodobnie jemu samemu byłoby dość trudno ustalić miejsce, gdzie odbywał studja.

Zosia (poznali ją zapewne Czytelnicy) rozwinęła w międzyczasie rulon z „dyplomem honorowym" i powtórzyła frazes, którego ją nauczył Stefan.

— Pozwoli w takim razie pan dyrektor, że wpiszę jego nazwisko do złotej „Księgi ofiarodawców...".

— Przepraszam panią, a ile to kosztuje — zaniepokoił się nagle pan Katz, nie przestając wpatrywać się w okrągłe kolanka i kształtne nóżki Zosi.

— Ile pan przeznaczy... Przyjmiemy z wdzięcznością każdą kwotę, a koszt dyplomu wynosi zaledwie 50 złotych! — wyrecytowała Zosia jednym tchem.

— To drobnostka, drobnostka! — mruczał pan Katz, przysuwając się do stołu. — Ale dziwię się, że pani taka młoda, taka ładna zadaje sobie tyle trudu dla.... dla....

— Tanich kuchen! — podpowiedziała Zocha. — O, proszę pana, to bardzo przyjemna praca. Jeżdżę z kolegami i kwestuję, a nikt mi jeszcze nie odmówił...

— Rozumie się, rozumie się, moja droga! — mlaskał językał językiem pan Katz. — Wie pani — zaproponował nagle dam jej teraz 25 złotych (pieniądze trzymam w banku) a dziś wieczór proszę przyjść do „Bagateli" na dancing to sprzedamy między gośćmi co najmniej 10 dyplomów! Już ja się do tego wezmę razem z panią! — rozpalał się dobroczyńca — Katz.

Panienka zarumieniona dziękowała serdecznie: w toku rozmowy nie spostrzegła nawet jak pan Katz objął ją lekko w pasie i, niby to w żartach, musnął dłonią po biuście.

— Czekam o 9-ej! — rzucił w chwili, gdy za Zosią zamykały się drzwi, poczem z zadowoleniem potarł ręce. Był tak zajęty myślą o studentce, że ku zdumieniu przybyłej wreszcie kasjerki, dał jej odrazu klucze od kasy, nie zatrzymując, jak zwykle, w pokoju „na dzień dobry".

Wizyta u Katza była jednym z ostatnich etapów wędrówki naszej kompanji po lokalach Lwowa. Zochę, która w międzyczasie nabrała już zdolności kwestarskich, wydelegował Stefan specjalnie do „Bagateli" bez asysty męskiej, bowiem znał upodobania Katza i na tem budował „przynajmniej kilkaset złotych".

Inaczej powiedziawszy — Zosia miała służyć za przynętę, to też, gdy powróciła do hotelu „City", gdzie mieszkali i opowiedziała o wynikach pierwszej wizyty — Stefan postanowił wysłać dziewczynę do „Bagateli" wieczorem.

— Skoro cię zapraszał...

— Ale... Jabym wolała z tobą! — upierała się Zocha.

— Pójdzie Wiktor! My z Marcelim pozostaniemy w hotelu. Tylko sprawcie się zręcznie; ty Wiktor, powiesz parę słów z estrady.

*

Tymczasem pan Katz nie omieszkał przywołać do siebie swego buchaltera, którym był student Politechniki Lwowskiej, Henryk Leski. Katz przyjął go na mizerną gażę za pośrednictwem biura Bratniej Pomocy Akademickiej.

— Niech pan wie, panie Henryku — rzekł Katz, który lubił reklamować swoje „dobrodziejstwa" — że w dalszym ciągu łożę na pomoc ubogim studentom. Patrz pan, co dziś dostałem!

Tu wskazał z dumą na leżący na stole dyplom, na którym stało pięknie wykaligrafowane, jakoże on, Salomon Katz jest dobrodziejem „Komitetu Akademickich Tanich Kuchen"...

D. c. n.

Wśród wróżek i wróżów

Masowa produkcja wróżb i horoskopów

Zawrotne tempo naszych czasów postawiło wobec przemysłu wróżbiarskiego problem dostosowania się do nowych warunków. Zrozumiało to kilku pomysłowych jasnowidzów, którzy wzorując się zresztą na przykładzie zagranicy, zaczęli szukać większego terenu dla swojej pracy. Tak więc zrodziła się ekspansja na prowincję.

Ponieważ jednak niesposób wróżyć na odległość z linji rąk albo z kryształowej kuli, dano sobie inną radę. Zaczęto stosować grafologję i astrologję. Wystarczy na papierku kilka wyrazów, papierek włożyć do koperty i zaadresować do „mistrza", by ten z charakteru pisma określił zdolności i przyszłość. Zwracając się do astrologa, trzeba po nadto wymienić rok, miesiąc i dzień urodzenia, aby na podstawie układu gwiazd w dniu przyjścia na świat, astrolog mógł postawić horoskop.

Pośród wróżbitów tego właśnie autoramentu są tacy, którzy cieszą się większym rozgłosem, aniżeli mężowie stanu, zajmujący wybitne stanowisko. Niedziw zresztą, jeśli wziąć pod uwagę, że jeden z mistrzów wydaje przeciętnie dwa tysiące złotych miesięcznie na reklamę w perjodycznych wydawnictwach.

Niestety, nie możemy dla zrozumiałych powodów wymienić ani nazwiska mistrza, ani nawet początkowych liter. Codziennie przychodzą na adres jego setki listów. Reklama sowicie się opłaca! Czy jednak w tych warunkach możliwa jest dokładna analiza każdego pisma?

W tem miejscu dochodzimy właśnie do nowego, zwrotnego punktu w przemyśle wróżbiarskim, który chcąc nie chcąc musiał zastosować się do metod amerykańskich. Indywidualne badanie każdego poszczególnego listu musiało wyjść poza granice fizycznych możliwości mistrza. Ten zmuszony więc był przyjąć sobie pomocników, a samo opracowanie horoskopów z natury rzeczy przyjęło wszystkie cechy t. zw. produkcji masowej.

Jak nas zresztą poinformowano, mistrz daje swym pomocnikom do opracowania jedynie tyl ko szczegóły, zachowując dla siebie określenie najbardziej zasadniczych rysów horoskopu.

Aby uzupełnić nasze uwagi o iście amerykańskim tempie rozwoju przemysłu wróżbiarskiego w stolicy, opowiemy jeszcze kilka ciekawych i niezmiernie charakterystycznych faktów.

Niektórzy wróżbici, by zaoszczędzić sobie drogocenny czas, posługują się w odpowiedziach dla prowincji drukowanemi formularzami, które przed wysłaniem odpowiednio wypełniają.

Ażeby uniknąć nieporozumień, każdy list jest numerowany, a następnie, po włożeniu do teczki skrzętnie przechowywany. Zdarza się bowiem często, że ktoś z dalekiej prowincji, po otrzymaniu horoskopu, pisze ponownie, żądając jakichś szczegółów. W tym wypadku musi wymienić numer horoskopu.

Wróżbici w odpowiednich piśmiennych zawsze zachowują dużą powściągliwość. Przyszłość starając się przepowiedzieć jak najbardziej mglisto, układając treść listu tak, aby było możliwie najwięcej zwrotów dwuznacznych, nadających się do rozmaitego tłumaczenia. Niektórzy wróżbici dochodzą w tem do doskonałości. Dzięki temu, że są oni w stałym kontakcie z wróżbitami zagranicznemi, posługują się zwykle najnowszemi zdobyczami techniki wróżbiarskiej. A technika ta nie drzemie i robi wciąż postępy.

Postępy te zresztą oparte są jedynie tylko na racjonalizacji pracy i zabezpieczeniu się przed ewentualną kompromitacją ze strony niewdzięcznego klienta. Jest bowiem rzeczą znaną, że nawet wierzący w przepowiednie nie zawsze ma stuprocentowe zaufanie do mistrza. Wróżbita zawsze jest narażony na możliwość niespodzianego dokonania z nim jakiegoś złośliwego doświadczenia, które, niestety, aż nader często kończy się jego zdemaskowaniem.

Główną troską każdego wróżbity jest zdobycie sobie zaufania klienteli. Jest to rzecz najtrudniejsza, gdyż dla nowicjusza na polu wróżbiarskiem oklepane metody reklamowe nie zawsze mają dobry skutek. Każdy mistrz czy też mistrzyni „wiedzy tajemnej" posiada setki listów dziękczynnych, ale kto w naszych czasach uwierzy w ich autentyczność! Wielu ma świadectwa wybitnych profesorów, ale i to też mało przemawia do krytycznego zmysłu publiczności.

Tylko bardzo nieznaczna część wróżów i wróżek występuje pod własnemi, autentycznemi nazwiskami. Reszta woli ukrywać się pod szumnemi nazwami rozmaitych jogów, egipskich astrologów i t. p., przybierając zarazem dziwnie brzmiące, egzotyczne pseudonimy. Pośród prawdziwych „kolorowych" na terenie Warszawy, który zajmowali się wróżbiarstwem wymienić należy pewnego abisyńczyka, nazwiskiem Mannlis.

Bawił on zresztą w naszym grodzie niedługo. Jego specjalnością, dla której został sprowadzony do Warszawy, było... gotowanie kawy. Mannlis uzyskał wizę na wjazd do Polski na skutek starań pewnego przedsiębiorstwa dla handlu kawą. Zadaniem jego było zostać żywą reklamą. Lecz Abissyńczyk rychło wynalazł sobie nową specjalność, robiąc konkurencję rozmaitym mistrzom. Kiedy wiza nie została sprolongowana, musiał ze smutkiem opuścić Polskę.

Cyfry mówią, że...

Cyfry statystyki, określające jednakowemi znakami liczbę narodzin i śmierci, gmachów szkolnych i spożytych bochenków chleba, zdobyczy kulturalnych i popełnionych zbrodni, pracy i rozrywek...

Cyfry, dające jednak niemniej barwny i jasny obraz życia, niż najdokładniejsze sprawozdanie żywem słowem.

Cyfry, dziesiątki, tysiące, miljony cyfr, odpowiednio ułożonych, posegregowanych — mówią, tłumaczą, wyjaśniają; czasem krzyczą wielkim głosem radości lub klęski.

Posłuchajmy więc, co mówią nam cyfry Warszawy (zawarte w wydanym obecnie „Roczniku Statystycznym m .st. Warszawy za rok 1930").

Nie będziemy, oczywiście przytaczać tu wszystkich szczegółów z życia stolicy, odzwierciadlonych cyframi (trzeba byłoby wówczas... przedru kować cały Rocznik) chcemy tylko przytoczyć dane możliwie najbardziej ciekawe i charakterystyczne, a na pewno wszystkich zainteresujemy.

A więc cyfry Warszawy mówią, że...

Najwyższa temperatura w Warszawie w ciągu ubiegłych lat wynosiła 35 stopni pow .zera; najniższa 33 st. poniżej zera.

Na 365 dni w roku pada deszcz lub śnieg w ciągu 156 (w r. 1930) do 183 (w r. 1926). Najbardziej obfity w opady był w r. 1930 lipiec — 18 dni deszczowych, najmniej: czerwiec — tylko 2 dni.

Ulice miasta leżały pod śniegiem w r. 1930 tylko 9 dni, zaś w 1929 — 68 dni, w 1928 — 49 dni, a w 1927 — 81 dni.

Poziom Wisły waha się od 355 ctm. w marcu do 44 ctm. w lipcu. Temperatura waha się od stanu zamarzania do 22 st. pow. zera.

Ogólna powierzchnia m. st. Warszawy (bez Wisły) wyrażała od 2.154 hektarów w 1827 r., poprzez 3,452 ha w 1914 r. do 11,807 ha w 1930 r. Obszar ten obejmuje m. in.: 610 ha zabrukowanych ulic i placów, 303 ha ogrodów publ., 38 ha skwerów, 255 ha cmentarzy i t. d.

Na ulicach stolicy płonie co-noc 5.420 latarń gazowych i 5.966 elektrycznych.

Warszawa liczy 13,133 budowli, z czego 404 państwowych, 249 miejskich, 126 należących do gmin wyznaniowych i 12,354 prywatnych. W r. 1930 zatwierdzono 409 projektow budowlanych, zakończono 931 budowli (w tem 601 mieszkalnych o 3,884 mieszkaniach, 9,557 izbach), rozebrano budowli 8 (5 mieszkalnych, o 11 mieszkaniach, 18 izbach).

Z pośród 931 ukończonych budowli 828 stanowi własność prywatną, 67 — spółdzielni, 19 państwa i 17 miasta; budowle nowe: 754, nadbudowki: 120; przebudowy: 57.

Wskaźnik cen budowlanych od r 1927 do 1930 wzrósł ze 100 na 126.

ZE ŚWIATA PRACY

Ruch zawodowy

KRAWCY.

W związku z reorganizacją przemysłu odzieżowego oraz w związku z planami pomocy bezrobotnym pracownikom i pracownicom branży: krawieckiej, bieliźnianej, okrycianej, krawcianej, rękawiczniczej, kapeluszniczej, kuśnierskiej, płaszczy gumowych, ... berowych, skórzanych i pokrewnych gałęzi — odbywa się rejestracja wymienionych bezrobotnych pracowników w biurze warszawskiego oddziału Związku Zaw. Pracowników Przemysłu Odzieżowego (Trębacka 11 m. 10).

KOLEJARZE.

Ostatnio Zarząd Główny Związku Zawodowego Pracowników Kolejowych wystąpił do Ministra Komunikacji w sprawie pracowników t. zw. „próbnych", którzy wstąpili jeszcze w roku 1923 i którzy przez służbę wojskową utracili charakter pracowników stałych, a następnie tych wszystkich, którzy złożyli egzaminy na pomocników maszynistów i pomimo swej wieloletniej pracy pozostają nadal „pracownikami próbnymi".

URZĘDNICY SĄDOWI.

Stowarzyszenie Urzędników Sądowych w Poznaniu wydało ostatnio odezwę do pracowników sądowych woj. poznańskiego, która wzywa ogół urzędników sądowych do organizowania oraz do prowadzenia akcji niesienia pomocy bezrobotnym pracownikom.

Na ostatnio odbytem walnem zgromadzeniu Stowarzyszenia Urzędników Sądowych we Włocławku wybrane zostały nowe władze Stowarzyszenia. Prezesem został p. Józef Olszewski, ponadto w skład zarządu weszli: E. Fryszkowski, Wł. Koperski, F. Wiśniewski, F. Busko, J. Radwan, Irena Wojciechowska i S. Bącalski.

W handlu zastój

Czem one handlują?

(S. F.) Święta niedaleko, ale w handlu się jakoś jeszcze nie ruszyło. Cisza panuje w sklepach na Marszałkowskiej i na Nowym Świecie i taki sam spokój usypia właścicieli kramów w bazarze za Żelazną Bramą.

W tym to właśnie bazarze oparte o mur rozmawiały dwie niewiasty.

— Jeszcze 3 lata temu, o tej porze, tobyśmy tak tu stali? Roboty przy straganach było tyle, że rence mgleli. Tłok taki, że sie człowiek ledwo ruszał! Eh, to był czasy! A dziś? Pies przyleci, żeby kiełbase powonchać.

— Strach, co sie dziejel Cały handel na nic.

— Co się dziwić? Klientela bezrobotna, groszem nie śmierdzi. A jak która ma 2 złote, to w pończoche chowa na czarnom godzine.

— Trza sie bendzie na inny bazar przenieść.

— A bo na innych lepiej? Mój stary na Pradze siedział, to tyle tylko, że sobie nogi odmroził, aż mu spuchli... Eh, szczęścia nie mam, nie mogli to mu zamiast renków nogi spuchnonć?

— Dlaczego?

— Boby mnie drań nie mógł dzień w dzień prać, że zarobek mam mały.

Rozmawiające niewiasty nie spostrzegły, że słucha ich, stojąca za niemi przy straganie, pani, która przyszła po zakupy.

— Czem one handlują? — zastanawiała się słuchająca pani. — Żadnego koszyka przy nich nie ma. Pewno odeszły na chwilę od straganu. Biedaczki! Nic nie mogą utargować... Mam gdzie indziej kupić, to u nich kupię.

I litościwa klientka zbliżyła się do rozmawiających kobiet.

Niewiasty ożywiły się i przerwały rozmowę. Jedna trąciła drugą nogą i.. wyrwawszy raptownie z rąk klientki torebkę rzuciła się do ucieczki. Druga za nią.

Tę drugą schwytano. Nazywa się Stanisława Przedpełska (Marjensztadt 23), wielokrotnie karana złodziejka. Pokrzywdzona — Marja Hyla (Przemysłowa 11).

Wzrost wkładów oszczędnościowych w P. K. O.

Miesiąc listopad zaznaczył się w P. K. O. dalszym znacznym wzrostem zarówno wkładów oszczędnościowych, jak i liczby oszczędzających w tej instytucji.

W ciągu miesiąca sprawozdawczego wkłady oszczędnościowe wzrosły o dalszych 8.611.151 zł., osiągając na dzień 30 XI 1932 r. stan zł. 386.285.511 zł., łącznie zaś z wkładami pochodzącemi z waloryzacji dawnych wkładów markowych zł. 415 497.331.

Jednocześnie ze wzrostem kapitałów oszczędnościowych wzrosła w tym czasie bardzo znacznie liczba oszczędzających w P. K. O. W ciągu m-ca listopada wydała P. K. O. 27.775 nowych książeczek oszczędnościowych czynnych na dzień 30 XI 1932 r. wysosiła 899.872, łącznie zaś z książeczkami pochodzącemi z waloryzacji 936.776 książeczek.

CHUSTECZKI

Chusteczka to niezbędne dopełnienie stroju gentlemana. Włożona do górnej kieszonki marynarki, nadaje całemu ubraniu elegancji.

Jakie chusteczki wypada nosić w kieszonce?

Otóż zaraz o tem pomówimy.

A więc, z rana, przed południem, do jasnego, sportowego garnituru możemy wsunąć do kieszonki chusteczkę batystową z kolorowym szlaczkiem. Chusteczka włożona jest w ten sposób, że jeden z rożków może nieco być wyrzucony na zewnątrz. Można również w tym wypadku użyć maleńkiej chusteczki jedwabnej. Kolor chusteczki bez względu na to, czy jest batystowa, czy jedwabna, powinien odpowiadać barwie krawatu, a pozatem harmonizować z garniturem. Np. używanie chusteczki żółtej lub oranż do granatowego garnituru jest zupełnie wykluczone. Natomiast taka chusteczka ślicznie i elegancko będzie wyglądała przy garniturze beige czy bronzowym.

Po południu, przy garniturach ciemniejszych obowiązuje w kieszonce chusteczka malutka, biała lub lekko kremowa, ozdobiona tylko skromną mereżką i delikatnie zaznaczona monogramem białym, lub biało-czarnym. Chusteczka włożona jest głęboko, tak, że widać tylko jej dwa rożki.

Wieczorem, do czarnego garnituru, wypada nosić chusteczkę jedwabną, obszytą piękną, niezbyt szeroką koronką, lub misternie zahaftowaną.

Jeśli już mowa o tych chusteczkach — drobiazgach, należy wspomnieć i o dużych chustkach, służących do użytku, a nie do ozdoby.

Otóż z rana wypada używać chustek dużych o dużym wyraźnym deseniu, lub nawet zupełnie kolorowych.

Po południu męskie chustki do nosa mogą posiadać lżejszą już deseń w cienką barwną kratę.

Wieczorem, zwłaszcza, oczywista rzecz, do wieczorowego garnituru używa tylko zupełnie białej chustki.

Grudzień
11
NIEDZIELA
Damazego

Wsch. sł. g. 7·33 — Zach. sł. g. 15.25

Przepowiednie astrologiczne.

Wpływy dnia dzisiejszego nie są zdecydowanie dobre, ale też trudno nazwać je złemi; jednak, szczególniej po południu, mogą zajść mniej przychylne wydarzenia. Dziś mogą zajść skandale, nawet o niemoralnym pokładzie; należy również strzec się dziś projektów niebezpiecznych i chimerycznych.

Urodzeni dziś mają duży pociąg do spraw mistycznych i boskich.

Senzacyjny zwrot w procesie Ciunkiewiczowej

W mającej się rozpocząć w jutro w Krakowie sprawie Ciunkiewiczowej zaszedł sensacyjny zwrot. Adwokat Jarosz, który od początku prowadzi sprawę i na własną rękę prowadził badania zapowiadające rewelacje na rozprawie nagle zrzekł się obrony Ciunkiewiczowej i na sprawę do Krakowa nie przybywa.

Zrzeczenie się w ostatniej chwili obrony przez adw. Jarosza jest tembardziej zastanawiające, że adw. Jarosz w ciągu kilku miesięcy starał się specjalnie ujawnić właściwą rolę sędziego Wątora w całej sprawie.

Wyrok w procesie o zamordowanie Stelcerówny w Rzeszowie

Przed sądem przysięgłych w Rzzszowie odpowiadał wczoraj Katarzyna Kołowrotowa i córka jej Cuprysiowa, oskarżone o mord rabunkowy, dokonany przed kilku tygodnjami na Esterze Stelcerównie służącej „z Rzeszowa. Zabójczynie po uduszeniu swej ofiary zrabowały jej 30 zł., poczem zwłoki wrzuciły do Wisłoka. Na mocy werdyktu przysięgłych trybunał skazał Kołowrotkową za mord rabunkowy na dożywotnie więzienie, zaś Cuprysiową za udział w rabunku na 8 lat ciężkiego więzienia.

Niebezpieczny amant usiłował zniewolić swą kochankę.

Do policji zgłosiła się p. Juljana Ł., zam. przy ul. Ceglanej w Warszawie i oskarżyła swego znajomego p. Włodzimierza Muszyńskiego o usiłowanie dokonania na niej gwałtu. Do mieszkania swego p. M. zwabił poszkodowaną w sposób podstępny. Niebezpiecznym amantem zajęła się policja.

Samobójstwo kupca w Grand-Hotelu.

Wczoraj około godz. 6 nad ranem, w hotelu „Grand" przy ul. Chmielnej w Warszawie otruł się nieznaną trucizną 57-letni kupiec Bronisław Pręgowski. Lekarz pogotowia stwierdził śmierć. Zwłoki przewieziono do prosektorjum. Ustaleniem przyczyny samobójstwa zajęła się policja.

Tragiczny wypadek przy ul. Wiślnej.

Wczoraj koło godz. 3-ej popoł. na wylotu ul. Wiślnej a Rynku w pobliżu firmy Rajal, był terenem wielkiego zbiegowiska ludzi, które wywołał wstrząsający wypadek. Oto jakieś auto osobowe wjechało na chodnik i przycisnęło do muru przechodzącą w tym czasie 22-letnią Chosajównę, ekspedjentkę mleczarni przy ul. Brackiej. Nieostrożny szofer po wypadku zbiegł, zaś do ofiary jego kawalerskiej jazdy wezwano pogotowie ratunkowe. Lekarz dyżurny stwierdził u Chosajównej kontuzje prawej nogi oraz okaleczenie prawej ręki. Po udzieleniu pierwszej pomocy Chosajównę przewieziono do szpitala św. Łazarza.

KRONIKA KRAKOWA

Śmiertelne porażenie prądem o sile 6.000 wolt.

Wczoraj po południu na polu wschodniem kop. własności Polskich Kopalń Skarbowych w Katowicach, wskutek porażenia prądem o sile 6.000 wolt poniósł śmierć 31-letni robotnik Józef Chrobok z Chorzowa.

Kucharz zastrzelił właściciela restauracji.

Wczoraj o godz. 13,20 w jadłodajni „Lublinianka" przy ul. Swiętojańskiej w Gdyni na pierwszem piętrze padło 5 strzałów, które zaalarmowały sąsiadów i przechodniów.

Stwierdzono, że dzierżawca lokalu niejaki Boroń b. kierownik kasyna oficerskiego w Pucku, kucharz z zawodu, zastrzelił w sprzeczce właściciela jadłodajni Jakóba Kopra i zranił w nogę jego żonę. Policja skuła zabójcę i motocyklem odwiozła go do aresztu. Dochodzenie w toku.

Watykan protestuje przeciw paleniu kościołów w Hiszpanji.

Z Watykanu donoszą, że Hiszpańskiemu ministrowi spraw zagr. wręczona została nota protestacyjna z kancelarji papieskiej przeciwko podpalaniu kościołów i klasztorów w Hiszpanji od czasu wprowadzenia republiki.

Wyrok uwalniający w procesie o zabójstwo przed sądem w Krakowie.

Wczoraj odbyła się przed Sądem Apelacyjnym w Krakowie, rozprawa przeciw Józefowi Nowakowi, oskarżonemu o zbrodnię zabójstwa.

Wedle aktu oskarżenia, Józef Nowak w nocy 31 grudnia 1920, w czasie zabawy, w restauracji Haczka, strzelił do śp. Ludwika Kwaśniaka, w następstwie czego tenże stracił życie.

Wyrokiem Sądu okr. karnego w Wadowicach z dnia 14 marca 1932, zasądzony zo ał Józef Nowak na karę więziesta przez 1 rok.

Na skutek apelacji wniesionej od tego wyroku przez osk. Nowaka, Trybunał Apelacyjny ponownie w dniu wczorajszym sprawę rozpatrywał.

Po wywodach stron Trybunał Apelacyjny wyrok Sądu I-go uchylił i osk. Nowaka całkowicie od oskarżenia uniewinił.

Trybunałowi przewodniczył Wiceprezes s. a. dr. Potępa, wotowali s. a. dr. Kawęcki i s. a. Grodyński, oskarżał prok. apel. dr. Gołąb, osk. Józefa Nowaka bronił adw. dr. **Tomasz Aschenbrenner.**

Teatr „Bagatela"

Ostatnie przedstawienie przeboju

„Tanct Idelech Tanct"

Dziś w niedzielę 2 przedstawienia o 4 po południu i o 8.30 wiecz. Gościnne występy znakomitego zespołu asów żyd. teatrów w Polsce.

Przebój ten już w dniach najbliższych zejdzie z repertuaru i ustąpi miejsce szlagerowi „D welt szokelt zych". Bilety w kaisie teatru.

Kto okradł Ciunkiewiczową?

Jak już onegdaj donosiliśmy w poniedziałek 12 bm. rozpoczyna się przed sądem okręgowym w Krakowie rozprawa przeciwko p. Marji Ciunkiewiczowej. Rozprawa, która się jutro o godz. 9-tej rano rozpocznie w gmachu sądu św. Michała przy ul. Senackiej będzie miała za zadanie wyjaśnienie, czy Tow. Lloyd Compagnie winno jest wynagrodzić p. Ciunkiewiczowej jej miljonową szkodę, czy też naodwrót p. Ciunkiewiczowa ma ponieść karę conajmniej 6-miesięcznego, a najwyżej 5-letniego więzienia za zbrodnię oszustwa. Wiadomo bowiem, że towarzystwa asekuracyjne nie wypłacają sumy ubezpieczeniowej osobom poszkodowanym kradzieżą, tak długo, dopóki nie wykazano, że poszkodowana sama wypadku nie zawiniła, a mówiąc wyraźniej nie zmyśliła przestępstwa kradzieży na swoją szkodę.

Ciunkiewiczową broni adw. dr Woźniakowski.

Zuchwałe włamanie.

W Niestronnie obok Mogilna w woj. poznańskiem włamali się wczoraj nieznani złodzieje na probostwo. Włamywacze szukali widocznie pieniędzy, których jednak nie znaleźli, zabrali ostatecznie 2 butelki wina mszalnego.

Niezwykłe oszustwo na 300 tysięcy złotych.

Przed niedawnym czasem, przy ul. Piotrkowskiej 17 w Łodzi założone zostało przedsiębiorstwo ekspedycyjne należące do M. Ostromogilskiego, które zajmowało się wysyłką paczek. Ostromogilski wydawał nadawcy paczki na czek P. K. O. zaś pieniądze, które nadeszły inkasował dla siebie. Wkrótce okazało się iż czeki te nie mają pokrycia, a kilku kupców zwróciło się w tej sprawie do prokuratora. Ostromogilski jak się okazało zbiegł zagranicę. Poszkodowani kupcy obliczają swe straty na 300 tysięcy zł. Biura Ostromogilskiego zostały opieczętowane.

Wstrząsający dramat miłosny

Wczoraj w nocy przechodnie ulic Sołtyka i Obozowej w Warszawie zaalarmowani zostali dwoma strzałami rewolwerowymi. Okazało się, że mężczyzna lat około 20 strzelił w głowę swej młodej 20-letniej towarzysce.

Niewiasta padła na bruk zalewając się krwią. Wówczas nieznajomy mężczyzna strzelił sobie w skroń.

Na miejsce tragicznego wypadku zawezwano pogotowie ratunkowe i policję.

Ofiary wypadku przewieziono do szpitala, gdzie oboje nie odzyskawszy przytomności zmarli.

Przeprowadzone dochodzenie ustaliło, że zabitą jest 18-letnia Franciszka Wielgosówna. Mężczyzna, nazywa się Czesław Kłodziński lat 19, od dłuższego czasu pozostający bez zajęcia.

Wielgosówna zapoznała się z Kłodzińskim przed trzema miesiącami.

Kłodziński zakochał się w młodej dziewczynie — niestety bez wzajemności.

Wczoraj, gdy Wielgosówna wyszła ze sklepu udając się do domu podszedł do niej Kłodziński żądając kategorycznej odpowiedzi czy zgadza się zostać jego żoną. Wielgosówna odpowiedziała odmownie i wówczas padły strzały.

Opieczętowanie gniazd ohydy za handel żywym towarem.

Na skutek skarg policja warszawska zwróciła uwagę na „seniorkę" warszawskich stręczycielek do nierządu Lindenbaumową.

„Przedsiębiorstwo" jej mieściło się w gęsto zaludnionej kamienicy przy ul. Wołyńskiej 27. Sprowadzano tam z różnych stron dziewczęta w czem jej pomagał... rodzony syn. Nadto pomocnikami Lindenbaumów byli: znany złodziej Zemlewicz i G. Rezmkier.

Całe to towarzystwo powędrowało na „Pawiak".

Aresztowany Zemlewicz oskarżony jest o wywiezienie pewnej dziewczyny z Raciąża, którą oddał w ręce handlarzy żywym towarem.

Nocy ubiegłej policja zrewidowała również „salon" Salomei Minc w jednych z domów przy ul. Piwnej. Minc powędrowała do więzienia. Obie spelunki opieczętowano.

Potworna matka.

Policja w Tyśmienicy aresztowała Apolonję Spławińską, która w okrutny sposób znęcała się nad swem 10-miesięcznem nieślubnem dzieckiem, chcąc je pozbawić życia. Spławińska, aby dziecko udusić, wtykała w usta całemi garściami kartofle, kładła je zupełnie nagie na gołą ziemię, a gdy zapłakało niemiłosiernie kopała nogami, rzucała niem. kąsała, wybiła mu 3 dolne ząbki i poszarpała usta, a także codziennie zanurzała je do mroźnej wody, umyślnie na ten cel uprzednio do zamarznięcia przygotowanej.

Odebrane z rąk wyrodnej matki dziecko przedstawia obraz doznanych męczarni. Jest to istny szkielet z twarzyczką pokąsaną, ustami okaleczonemi, ząbkami wybitemi.

Dorożkarz symulował napad bandycki.

Sprostowanie. Komenda P. P. w Krakowie nadsyła nam następujące sprostowanie:

W związku z podanym w dniu wczorajszym w sprawie napadu na Jarockiego, dorożkarza, po przeprowadzeniu dochodzeń stwierdzono, że zgłoszenie Jarockiego było zmyślone, gdyż fakt przedstawiał się następująco: dnia 8 bm. o godz. 22-giej Jarocki na Pl. Szczepańskim zabrał do swej dorożki 3 osobników w towarzystwie prostytutki skąd wyjechał na Aleję 3-go Maja w okolicę Cichego Kącika, gdzie jeden z jadących w dorożce Sliwa Tadeusz wystrzelił z posiadanego przy sobie pistoletu, który to następnie pistolet wziął od Sliwy Jarocki i manipulując nim tak nieostrożnie, że spowodował wystrzał, raniąc się w rękę. Pistolet zakwestjonowano.

Urzędnik oskarżony o zabójstwo przed Sądem w Krakowie.

Wczoraj została wznowiona w Sądzie Apelacyjnym w Krakowie rozprawa przeciw b. urzędnikowi prywatnemu Józefowi Gamajowi o zbrodnię zabójstwa dokonanego na osobie śp. Wiechcia.

Rozprawa która miała zakończyć się w dniu wczorajszym nie została ukończona, tak że Trybunał zmuszony był rozprawę przerwać i odroczyć ją do przyszłego tygodnia.

Oskarżonego bronił adw. dr. Aschenbrenner.

TEATR IM. I. SŁOWACKIEGO.
pop. Wesele, w. Krowoderskie Zuchy

TEATR DOMU ŻOŁNIERZA POLSK.
pop. Dziewczę z chaty ze wsią
wiecz. Białe fartuszki

TEATR BAGATELA
Di Idisze Bande

REPERTUAR KIN.
Uciecha: Szatan zazdrości
Atlantic: Miłość i zemsta dońsk. kozaka
Swit: Pat i Patachon
Adria C. K. Komenda serc
Apollo: 100 metrów miłości
Słońce: Zegnaj Mascotte
Sztuka: Bracia Karamazow

RADJO

G. 10.00 Nabożeństwo, 11.58 Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marj., program na dz. bież., 12.10 Transm. z Warsz., 14.05 Pogadanka dla rolników, 14.25 Transm. z Warsz., 16.00 Audycja dla młodz., 16.25 Płyty. gram., 16.45 Transmisja z Warsz., 17.55 Program na dzień nast., 18.00 Mnzyka tan. z Warszawy. W przerwie krak. wiad. bież., 19.00 Rozmaitości, komunikaty, 19.10 Odczyt, 19.25 Słuchowisko p. t. „Igraszki trafu i moralności", 20.00 Transm. z Warsz., 21.00 Kom. sport. ze stacji prowincjonalnych.

Dyżur dzienny i nocny aptek:

Rynek Gł. 22, Florjańska 15, Karmelicka 23, Al. 29 Listodada 5, Dietla 76.

Dyżur dzienny:

Rynek A—B 42, Gertrudy 1, Krowoderska 9, Brodzińskiego 1.

Kobieta — nożewiec.

Na ul. Hajduckiej w Katowicach toczyła się ub. nocy krwawa walka, w czasie której Wiktorja Czachoń zadała Wilhelmowi Steindorfowi kilka ciosów nożem w ramię. Steindorfa z powodu silnego upływu krwi odwieziono natychmiast do szpitala, awanturniczą kobietę zaś osadzono w areszcie śledczym.

Przeprowadzone dochodzenie wykazało, że bójka ta była dalszym ciągiem awantury w mieszkaniu Pawła Kaniuta powstałej po całonocnej pijatyce.

Pensjonarki spędzały noce w domu rozpusty

Przy jednej z najelegantszych ulic Paryża, znajdował się zażywający najlepszej opinji pensjonat dla dziewcząt. 30 młodych panienek w wieku od 14—18 lat, córek poważanych rodzin z prowincji, atanowiło stadko, prowadzone przez przełożoną pensji, do której rodzice mieli ślepe zaufanie.

Dziwnym trafem w bezpośrednim sąsiedztwie obrał sobie siedzibę „pensjonat" całkiem innego pokroju. W nocy dom ten zalany kolorowemi światłami, rozbrzmiewał dyskretną muzyką, a na jezdni przed bramą czekał sznur samochodów. Mieszkanki tej „pensji" były także młodziutkie, ale dawno już odbyły edukację szkolną i teraz zajmowały się inną „nauką".

Od pewnego czasu krążyły w eleganckich sferach Paryża wieści, że w salonach tej drugiej pensji czekają na gości atrakcje, które nawet w Paryżu należą do rzadkości. Tajemnica ta polegała na tem, że panienki z pierwszego pensjonatu przeskakiwały w nocy mur i spędzały czas w apartamentach drugiej pensji, gdzie tamtejsza madame przyjmowała je z otwartemi ramionami — bo liczba jej gości eleganckich wzrosła dziesięciokrotnie.

Przypadek wywlókł idyliczne stosunki między obu pensjonatami na światło dzienne. Sprawa nabrała rozgłosu. Piętnaście panienek z poważnych rodzin zasiadło na ławie oskarżonych w sądzie dla nieletnich, a obie pensje natychmiast zamknięto.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski Drukarnia Monopol Kraków, Na Gródku 2